

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75Cena w jedynego numeru
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 40

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficyjne do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Fren-
dler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — przez tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz.
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

**Podjęli się łuskawego pośred-
nictwa w przyjmowaniu prenu-
meraty na „Tydzień“** i zostali do
tego przez nas upoważnieni, przy jedno-
czesnym zaopatrzeniu w odpowiednie kwi-
taryjuszki: w **Częstochowie** W. W. Józef
Komorniki i Franciszek Januszewski, w
Łasku W. Hipolit Olszewski, w **Łodzi**
W. Kazimierz Tymieniecki.

Wiadomości Bieżące.

— **Przejazd Najdostojniejszych
Osób.** W zeszłą niedzielę raczyli prze-
jeżdżać przez Piotrków, dążąc za granicę
do Gmunden, Jej Cesarska Mość Najjaśniej-
sza Pani, Jego Cesarska Wysokość Na-
stępca tronu i Jej Cesarzowa Wysokość
Wielka Księżna Ksenia Aleksandrowna.

— **Fabryka wyrobów szklan-
nych** w Piotrkowie. — Budynki pozostałe po
fabryce syropu kartoflanego p. A. Scholtena
zakupili w tych dniach wspólnicy hut szklan-
nych pod Łukowem i Chełmem, pp. Schuld-
berg, Tuwim i Waitzman. Huta, którą we
wzmiankowanych budynkach mają założyć
oni w naszym mieście, będzie wyrabiać ape-
cyjalnie najprzedniejszego gatunku szkła: jak
naprzykład wszelkie szkła stołowe, ozdo-
bne, klosze do lamp i t. p. Nowonabywey
spodziewają się, iż z wiosną przyszłego
roku huta już funkcyjnować zacznie.

— **W gimnazjum męzkim**
rozpoczęto lekcye dnia 29 z. m. Wszy-
stkich uczniów zapisało się 369. W miej-
sce uwolnionego na własne żądanie nau-
czyciela języka niemieckiego, Karola Prei-
se, mianowany został nauczycielem tegoż
przedmiotu prof. von Bock z Warszawy.

— **Dyrekcya** szeregowa Towar-
zystwa kredytowego ziemskiego w Pio-
trkowie, ogłasza do sprzedaży na miesiąc
lutego r. p. 191 dóbr, zalegających w tej
chwili w opłacie należnych rat Towarzyst-
wu.

— **W składzie osobistym** urzę-
du starszych zarządzenia kucpów m.
Piotrkowa, w miejsce dobrowolnie, dla
braku czasu ustępującego z urzędu podstar-
szego p. F. Jędrzejewicza, mianowany zo-
stał dotychczasowy tegoż zastępca p. J.
Żarski.

— **Mieszkańcy miasta**, osiedli w
bliskości placu Aleksandryjskiego, skarżą
się na brak skrzynki pocztowej, która-
by umieszczona w dogodniejszym niż do-
tąd i bardziej środkowym punkcie, ułat-
wiała im przesyłanie wszelkiej korespon-
dencyi. Sądzą, że dbały, jak to widać, z
wprowadzanych wciąż udogodnień, miej-
scowy zarząd pocztowy, nieomieszka łaska
nie uwzględnić słusznych życzeń mies-
zkańców tej części miasta i poleci zawieść
jedną skrzynkę pocztową na domu pp.
Strzeleckiego, Skibińskiego, lub Tamilina.

— **(Nadesłane).** Wiemy ze zwycięzów

praktykowanych w całej Europie i innych
częściach świata, gdzie człowiek oświecony
mieszka, że *chodniki* istnieją dla ułatwienia
komunikacyi pieszej. W każdym zbiorowi-
sku ludzkim, alias mieście, stara się muni-
cypalność o to udogodnienie, uważając je
za swój najpierwszy obowiązek. U nas jed-
nak inaczej — szczęśliwys, starożytny grodzieł
Zostawiają ci wprawdzie jedną z arteryj ko-
munikacyjnych na ulicy Więziennej, lecz od
strony więzienia, po której (zupełnie słusz-
nie) chodzić nie wolno; za to drugi trotoar,
pokryty z wykładem brukiem, widocznie pozo-
staje nadal w dotychczasowym stanie dlatego,
by przechodnie, jak ów lis w bajce, mogli
sobie codziennie powtarzać, że winogrona
nie dla nich. A może ojcowie miasta, gwo-
li ćwiczeń gimnastycznych uczniowie gimna-
zjum żeńskiego tamtędy przechodzących,
trotoar bez wygodnego chodnika zоста-
wiają?..

— **W Łodzi**, na rynku Geyera, za-
szedł smutny wypadek. Trzej osadnicy ze
wsi Rzgowa, powracając do domu na próż-
nych wozach, umyśliли urządzić wyścig na
rynku. Pędzące w szalonym biegu konie
wpadły na przechodzącą podówczas kobietę.
Nieszczęśliwa pod kopytami i kołami
wyzionęła ducha. Sprawy nieszczęścia um-
knęli, lecz w drodze dopędzeni zostali na szo-
sie pabijanickiej przez syna zabitej i jego
towarzyszów. Wywiązała się krwawa bój-
ka. Jednemu z przyjmujących udział w
wyścigach zadano śmiertelne rany; dwaj
inni także ciężko pokaleczeni.

— **Szkody**, wyrządzone przez gradę te-
goroczne w gubernii piotrkowskiej, według
cyfr urzędowych, wynoszą 100,000 rs.

— **Z Sosnowca** donoszą do gazet
warszawskich, że w jednej z kopalń, na-
leżących do dóbr Sielce, eksplodował z
niewiadomej przyczyny cały zapas prochu
przeznaczony na ładunki górnicze. Wypa-
dku z ludźmi nie było. Zaalarmowane
wstrząśnieniem i hukiem okoliczne fabryki
wysłały swych ludzi na miejsce wypad-
ku, którzy też w krótkim czasie pożar po-
wstały z wybuchu ugasiłi.

— **„Kraj“** zamieszcza w ostatnim nu-
merze bardzo racjonalny artykuł wstępny
p. t. „Polacy i kwestya słowiańska.”

— **Kalisz.** W sprawie likwidacyi głośnej nie-
gdyś upadłości domu bankierskiego w Kaliszu pod
firmą Jabłkowski, Radoliński i S-ka zaszedł nowy
i niezmiernie ciekawy zwrot. Na mocy wyroku i zby-
sądowej orzekającego, że Radoliński za długi tegoż
domu, pozostałe po jego śmierci, nie może odpowia-
dać majątkiem, została sporządzona nowa klasyfika-
cja masy. Na zasadzie tej klasyfikacyi podlega zwi-
otowi do masy 292,409 rs., które w swoim czasie zo-
stały wypłacone 180 dłużnikom. Przy wyborach do
utworzenia ostatecznego syndykatu upadłości, repre-
zentanci interesów firm J. G. Blocha, Kronenberga,
Frenkla i Banku handlowego, oraz wielu innych
wierzycieli, oświadczyli, iż uważają czynność syndy-
ków za skończoną w 1884 r. z chwilą uregulowania
wszystkich wierzytelności masy, co przez nich zady-
ktowane zostało do protokołu. Reszta wierzycieli
reprezentująca 29 głosów, dopełniła wyborów.

— **Kielce.** W ostatnich latach w gub. kiele-
ckiej rozkolonizowano 19 majątków ziemskich po-
między włóścian. Grunty rozkolonizowane obejmują
w ogólnej przestrzeni 15,450 morgów i należą obec-
nie do 1030 właścicieli.

— **Stacyja centralna meteorologi-
czna** — jak pisze „Kur. Codz.” — otrzymała już rap-
orta od stacyj prowincjonalnych za czas od d.
1-go do d. 5-go sierpnia, w którym panowały pa-
miętne deszcze. Z raportów tych widać, iż największa
nlewa spadła w okolicach Siłniczeki i w okolicach
Suchej, w radomskim. Na pierwszej z tych stacyj
w pierwszych dniach sierpnia spadło 111 milimetrów,
na drugiej 110 wody. — W Młodziejowie opad wy-
nosił 98 milimetrów, w Ciechanowie 85, w Orzysze-
wie 36. Jednocześnie w gubernii podolskiej pano-
wała najpiękniejsza pogoda!

Sprawy Ziemiańskie.

× **Ulgi dla ziemian.** W tej sprawie „Kur.
Codz.” dowiaduje się z dobrego źródła, że na osta-
tniem półrocznem zebraniu członków dyrekcji głów-
nej i komitetu Towarzystwa, projekt ulg wcale
rozpatrywany jeszcze nie był. Władze Towarzyst-
wa wprawdzie nie będą przeciwne ich przyznaniu
ze względu na wielkie kłeski jakie kraj nawiedzi-
ły w różnych stronach, lecz sprawa ta wymaga
gruntownego rozpatrzenia. Istnieje w kwestyi tej
nawet pewna opozycya; stawia jednak ona żądanie,
aby przy przyznawaniu ulg w opłacie rat zebrane
były dostatecznie dowody, iż dłużnik rzeczywiście
takowych potrzebuje jedynie z powodu poniesio-
nych kłesk od niego niezależnych, a nie z innych przy-
czyn. — W każdym razie, odnośnie podnia składać mo-
żna, z wyłączeniem właściwych przyczyn, znu-
szających do tego kroku.

× **Skutki** prawa zeszloroecznego o cudzoziem-
cach zaczynają się już odzywać na własności ziem-
skiej. Obszerne dobra Zakrzówek w pow. Janow-
skim (Lubelskie) Mertens, kupiec z Hamburga, sprze-
dał obywatelowi krajowemu p. Kieńskiemu, w ce-
nie 95000 rs. za 60 wlok, w średniej glebie, ale
dobrze zagospodarowane.

× **Ustawa** o tak zwanych „elewatorach” i za-
liczkach na zastaw zboża, otrzymała sankcyję Naj-
wyższą. Tekst ustawy nie został dotąd urzędownie
ogłoszony; treść jej podają pisma.

× **Dyrekcya** departamentu dochodów niesta-
łych, rozsyła okólnik o opracowaniu projektu środ-
ków mających na celu rozwój górzelnictwa rolniczego,
oraz uregulowanie handlu okowitą.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Radomska.

Jakkolwiek o *wyścigach Pławieńskich* były
już różne doniesienia w pismach warszaw-
skich — to jednakowoż, jako obecny w pierw-
szym dniu gonitw, czuje się w obowiązku
donieść o rezultacie tychże. I tak: nagrodę
I (p. Reszke) przeznaczoną dla dwulatków,
wziął piękny ogier skarogniady Kondor p.
Jordana; w nagrodzie towarzystwa rs. 600
dla przychowku 3 i 4 letniego, urodzonego
w królestwie i cesarstwie a wychowanego
jedynie przez właścicieli, zwyciężyła 4 let-
nia Polmoodie pp. hr. W. Potockiego i
Trzebińskiego; nagrodę dam, trzecią z rzę-
du, przy biegu dwuwiorstowym z przeszkod-
dami, wzięła Dumka księcia Lubomirskiego
pod p. Rzewuskin; — drugą nagrodę towa-
rzystwa w wyścigu płaskim trzywiorstowym
(panowie jadą sami) wzięł ogier skarogniady
p. Gruszeckiego Le Fat II; — wyścig
5 ty (klusom) nie przyszedł do skutku; w
biegu zaś ostatnim Steeple chacee dla koni

pełnej krwi angielskiej, 300 rublową nagrodę Towarzystwa, wziął Skakum wafach szpakowaty p. Sergjusza Niemojewskiego pod właścicielem, drugi zaś przyszedł za nim dereszowaty Anonim hrabiego Morstina, przez niego również jeżdżony. (*) — Rezultat wogóle byłby bardzo piękny a widok przyjemny, gdyby go nie mąciła niedelikatność służby w obejściu się z widzami. Sądzimy, iż na przyszłość zarząd postara się, postawić przyzwoitszą obsługę.

Z nowinek miejskich niewiele mamy do zanotowania; zapowiedzianego przedstawienia amatorskiego na rzecz straży ogniowej oczekujemy niecierpliwie. Tymczasem dało tu kilka przedstawień wędrownie *towarzystwo dramatyczne* pod dyrekcją, p. Karola Kremskiego; nie cieszyło się jednak powodzeniem zbyt, raz z powodu fatalnej pogody i błota, utrudniającego wielce przejście do teatru, a powtórnie z powodu widowisk operetkowych w rodzaju „Nitonche” i. t. p. Pożądaniem byłoby, aby Rada Zarządzająca naszej straży ogniowej ochniejszej, w której budynku odbywają się wzmiankowane przedstawienia, zajęła się udogodnieniem dostępu do niego na porę słotną, skoro już usilnością starań doszła do posiadania tego budynku, tak dogodnego i względnie nawet okazałego.

Cieszymy się tu zwykle, gdy nadejdzie pełnia, bo tylko wówczas mamy *oświelenie miasta*; nów i ostatnia kwadra, sprowadzają egipskie ciemności z powodu nader szczupłej ilości latarń w mieście. Był niby zamiar oświecenia Radomska za pomocą lamp błyskawicznych, co byśmy zawdzięczali gorliwości miejscowego inżyniera, p. Nowackiego; ojcowie jednak miasta projektu tego nie przyjęli. Natomiast należy im się wielkie uznanie za przeprowadzenie projektu urządzenia nowych *studzien artystycznych*, na miejsce psujących się co chwila pomp wycieczajnych; jest więc nadzieja zaopatrzenia miasta w wodę źródlaną, co nie pozostanie bez wpływu na jego zdrowotność, pozostawiającą wiele do życzenia.

Ale, ale... *nowina!* Zegar nasz miejski na wieży ratuszowej, po kilkotygodniowym wskazywaniu godziny 10¹/₂ — od miesiąca wskazuje 5 minut po 1-ej; mamy przeto nadzieję, że do końca roku dojdzie do czwartej.

(*) W drugim dniu wyścigów 22-go b. m., w biegu o nagrodę 150 rubli zwyciężyła „Fladra” Wł. Potockiego i Józefa Trzebińskiego. Przedmiot srebrny ofiarowany przez Towarzystwo o wyścigów konnych w Pławnie zdobył „Rigo” Michalskiego. W biegu o nagrodę 600 rubli pierwszy stanął u mety „Le Fat” Gruszczyńskiego. W biegu 300 rubli zwyciężyła „Błaga” Potockiego i Trzebińskiego. — W tymże dniu odbyło się rozdanie nagród przeznaczonych dla hohowców koni. Właściciele dostawili kilkadziesiąt żrebacków jedno i dwuletnich, z których kilka odznaczało się dość znaczną wartością. Z właścicieli ziemskich najlepsze żrebacki przyprowadzili i otrzymali za nie nagrody pp.: Adam Michalski z Borowna, Andrzej Bienkowski i hr. Morstin z Czaryża; oprócz tego nagrodzone zostały klacze: Kazimierza hr. Kwileckiego, pp. Bolława Blaskiego, Bolesława Skórzewskiego i Wł. hr. Morstina. (Przyp. Red.)

Z pod Bieżnicy.

Jubileusz 50 letni kapłaństwa. W dniu 16-go sierpnia w powiecie radomskim, ks. kanonik Nieszporiski proboszcz parafii Rżanina z niezwykłą uroczystością obchodził swój jubileusz 50 letniego kapłaństwa. Liczne duchowieństwo i zgromadzony lud z okolic przyczynili się wielce do uświetnienia tej rzadkiej uroczystości. Ksiądz Nieszporiski od lat 36 jest miejscowym proboszczem. Jego to staraniem stanął piękny kościół murywany o trzech nawach, przyozdobiony dwiema wierzami, a wewnątrz pięcioma ołtarzami. W wielkim ołtarzu mieści się obraz Św. Macieja, pędzla Simlera; w bocznym ołtarzu Św. Rocha pędzla Szupego i Św. Antoniego pędzla Dąbrowskiego. Wszystko to zostało uskutecznione przy pomocy ofiar osób prywatnych i parafijan, między którymi główne miejsce zajmuje dar pp. Płacz-

kowskich w ilości ra. 12000. Własnym zaś kosztem ks. kanonik Nieszporiski wymalował wewnątrz kościoła olejno, oparł mur kilkomorgowym ementarz i wybudował tamże kaplicę. Nie więc dziwnego, że tak uroczyste postanowiono uczcić tę jego zasługę. Samych księży zebrano się osób 50, a świeckich 40; ludu zaś około 6,000. Przy wyprowadzeniu Jubilata z plebanii baldachim podtrzymywali obywatele, a Jubilata prowadził p. Machanow właściciel dóbr Kieleczygłów. W progu plebanii przemawiał do Jubilata ks. Dziekan Gajewski, ofiarując w darze od kolegów dekanatu ozdobny kielich do Mszy Świętej z odpowiednim napisem. W czasie nabożeństwa kazał ks. Piotr Kobyliński, prałat kolegiaty kaliskiej, szkolny koloza Jubilata. Po nabożeństwie nastąpiło ściskanie głów kilkutyśięczonego ludu, a po powrocie do plebanii składanie powinszowań. W imieniu dekanatu wieluńskiego przemawiał ks. Gryglewski, dziekan wieluński. W imieniu obywateli Wacław Golembowski z Białej, a w imieniu wikaryjuszów ks. Rusin dawny wikaryjusz Jubilata, który zajął się też ozdobieniem drogi prowadzącej do kościoła oraz głównego wejścia do kościoła i plebanii. Nieobecni na tej uroczystości nadesłali telegramy i listy, pomiędzy którymi był jeden wierszowany, od ks. Teofila Ojrzanowskiego.

Z SĄDÓW.

3 (15) października 1835 roku, u rejenta Szubki w Widawie, spisana był akt, mocą którego sukcesorowie Daniela Kettera sprzedali 15 morg grantu, otrzymanego po nim w spadku; nabywcą był Godfried Lange, a sprzedano koloniję za 555 rub. Do aktu tego stawali: wdowa Zuzanna Ketter, synowie Daniela: Mateusz, August, Jan-Karol i córki: Julijanna Feller, Roz, na Szajba (wdowa), Elżbieta Lunge i Krystyna Guza, wobec szych mężów: Augusta Fellers, Karola Lunge, Krystyna Guza i świadków: Łagiewskiego i Gajewskiego.

Następnie d. 19 (31) grudnia 1837 roku, u tegoż rejenta tę samą koloniję Godfried Lange sprzedał szlamię Bergmanowi za 1250 rubli. Data zaś 19 (31) lipca 1837 r. August, Mateusz i Jan-Karol Ketterzy i Julijanna Feller w skardze podanej do Prokuratora oświadczyli, że Bergman nabył tę koloniję za pomocą podstępów, ponieważ, kiedy sprzedawał grunt Godfriedowi Lange, do aktu wcale nie stawali córki Daniela Kettera: Elżbieta i Krystyna, ale zamiast nich, inne osoby, które w akcie zapisano, jako pierwsze. Podczas śledztwa pierwiastkowego, a następnie i podczas sądowego, August i Mateusz Ketterzy zeznali, że będąc dłużni Bergmanowi 72 ruble, na żądanie ostatniego udali się do rejenta, aby ten dług przysłać aktem rejentalnym, co też uskuteczniiono. Kiedy jednak już akt spisano, Bergman oznajmił im, że rejent zapisał w akcie 660 rubli długu zamiast 72 rub. Różnicę ztąd powstałą Bergman obiecał dopłacić. Przy akcie byli obecni Godfried Lange i Jan Ketter, jako poręczyciele długu, o jakim mowa. Następnie Bergman egzekwował ów dług i jakoby doradził sprzedać mu koloniję dobrowolnie, prosząc jednak, aby ją najpierw sprzedano symulacyjnie Godfriedowi Lange. Tym sposobem Bergman starał się jakoby uniknąć szkody w następstwie tej okoliczności, że sukcesorki Daniela Kettera, Elżbieta (Beata) i Krystyna nie mogły stanąć do aktu, ponieważ mieszkały w Cesarstwie, dokąd wyszły za mąż. Do aktu sprzedaży tej kolonii Godfriedowi Lange, zamiast tych osób i ich mężów stanęły inne osobistości, wprowadzone przez Bergmana, mianowicie Beata Przygoda, Zuzanna Geitlich, August Lunge i Wojciech Pogoda, którzy figurują w akcie pod właściwymi imionami i nazwiskami sukcesorów Kettera. Osobistości te tłumaczyły się w sądzie, że podług ich matieriana byli jedynie świadkami aktu, sporządzonego d. 3 (15) października 1835 r. u rejenta Szubki. Godfried Lange miał koloniję następnie sprzedać Bergmanowi za owe 660 rubli długu, do których Bergman zobowiązał się jeszcze dopłacić 615 rubli; lecz później tych 615 rub. Bergman nie chciał dopłacić i zmusił Godfrieda Lange do sprzedaży kolonii jedynie za dług wynoszący 660 rub.

Jak widać z zeznań samego rejenta Szubki, z osobistości stawaających do aktu d. 3 (15) października 1835 r., był mu znany jedynie soltys Lange, który poświadczył przed rejentem tożsamość osób pozostałych osobistości i którego świadectwo, jako soltysa, rejent uważał za dostateczne. Przy akcie był i Bergman, który również potwierdził tożsamość osób stawaających do aktu. Pod sądni ze swej strony zeznali, że Bergman kierował wszystkimi czynnościami i płacił pieniądze.

Na zasadzie tych danych zasiędl na ławie oskarżonych: mieszkańiec osady Barzenia, Sława Bergman, i następujący kolonijści ze wsi i gminy Wol-

nica Grabowska: Mateusz Ketter, August Ketter, Jan Ketter, Godfried Lange, August Lange, August Feller, Rozyna Lange, Zuzanna Geitlich albo Pogoda, Julijanna Feller, Wojciech Pogoda, Beata Przygoda i Zuzanna Ketter. Z tych Bergman podobał się piśmieńcie stawić do sądu, pozostali zaś byli na wolności, za poręczeniem osób trzecich.

Bergmana bronił adwokat przysięgły p. Michał Cohn, a pozostałych podsądnych obrońca prywatny p. Milkowski. Podprokurator oskarżał na posiedzeniu sąłowym, zgodnie z aktem oskarżenia, Bergmana, Godfrieda Lange, Augusta Lunge, Wojciecha Pogoda, Zuzannę Geitlich i Beate Przygodę, odstępując od oskarżenia reszty obwinionych.

Przestępstwo, o jakim mowa, przewidziane jest 13 i 1690 art. Kod. Karn. — Po rozpatrzeniu tej sprawy, wydział karncy tatejszego sądu okręgowego skazał Bergmana na 2 lata i pół, a Godfrieda Lange na jeden rok do rot arezstancskich, z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów. Wszyscy inni podsądni zostali uniewinnieni. — Po ogłoszeniu tego wyroku Langego niezwłocznie arezstowano. Bergman od wyroku tego podał apelację. Lange rzekł się prawa do apelacji. Z. G.

10)

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny
na podstawie prac źródłowych
opracowała **E. D.**

(ciąg dalszy.)

W czasie ostatniej wojny szwedzkiej między Augustem II a Karolem XII, nowe kłeski zwały się na miasto. W 1702 r. we wrześniu Stanisław Rzewuski, kraczej korony, poraził Szwedów pod miastem przy Bugaju. W 1703 r. Szwedzi zajęli i złupili miasto. W 1705 r. szerzy się w mieście morowa zaraza. Pierwszy pożar, o którym wspominają akta miejscowe, był tu za Władysława Jagiełły, następnie dotykają miasto w latach: 1544, 1615; 1648, 1731; nakoniec w ostatnim, jaki w 1786 r. d. 8 września nawiedził P., spłonęły do szczytu ulice: Nowe Miasto, Sieradzka, Kościelna, Żydowska, Szewcka, Przedmieście Rokszyckie, Jurydyka, a oprócz domów prywatnych, wieża na firnym kościele, kolegium jezuickie, wieża i dach na ich kościele i klasztor pp. dominikanek. Przychodząc w pomoc mieszkańcom Stanisław August wyznaczył 20,000 złp. Jak ubogiem było miasto przed pożarem, świadczy inwentarz komisji dobrego porządku, który w 1782 r. wykazał 17 ulic, 7 kościołów 204 domów i 1361 mieszkańców. Dnia 12 października 1706 r. August II ratyfikował w P. pokój Altranszacki, rzekając się korony na rzecz Leszczyńskiego. Ostatnie sądy ziemskie dawnej Rzpltej (w zamku królewskim) odbyły się tu 1791 r. P. był siedziskiem kamery i regencyi pruskiej od 1793 r. od 1798 roku. W epoce od 1806 od 1814 r., jako punkt środkowy dwóch głównych krzyżujących się traktów, doznał uciążliwego przechodu wojsk i ulegał rekwizycyjom w czasie odwrotu wojsk francuzkich w 1813 r. W roku 1807, z rozkazu komisji rządowej, wprowadzono tu sąd ziemiański, który istniał tylko do 1 maja 1808 r. Rada stanu księstwa warszawskiego, usunąwszy się ze stolicy, do P. przeniosta swoje obrady. Po utworzeniu terazniejszego Królestwa, miasto zaczęło się znów dzwigać. W 1816 r. ustanowiono w P. obwód dla powiatów: piotrkowskiego i radomskiego. W 1817 r. oczyszczone zostało z ruin, ulice świeżo zabrukowane. Przeprowadzenie linii dr. żel. warsz. wiedeńskiej, właśnie samym grzbietem wyżyny, stanowiącej dorzecze Pilicy, oddzielające doliny Warty i Wisły, podniosło znaczenie P., który staje się centrum komunikacyjnym a następnie i administracyjnym obszaru zajętego przez liczne osady i miasta fabryczne. Pożar 1865 r., niszcząc drewnianą, ciasną i brudną dzielnicę, przyczynił się do oczyszczenia i uporządkowania miasta przy odbudowywaniu; w miejscu drewnianych domów wzniosły się murywane kamienice. Przeniesienie zarządu gubernii w 1866 r. i pomieszczenie licznych władz rządowych, przyczyniło się

do dalszego rozwoju miasta. Przy przekształceniu tem zaszła w 1870 r. z rozporządzenia gubernatora zmiana w nazwach ulic, które otrzymały rosyjskie miana: Petersburska, Moskiewska, Odeska i t. p. Z przywilejów nadawanych miastu najdawniejszy pochodzi od Władysława Jagiełły, który w 1404 r. w Inowłodzu potwierdził mieszkańcom prawo magdeburskie i dawniejsze nadania. Zygmunt August w 1550 r. potwierdził przywileje pradziana. Następnie w 1569 r. przywilejem wydanym w Lublinie, przepisuje porządek obierania burmistrzów i rajców, oraz uwalnia mieszkańców od sądów starościńskich i podstarościńskich, stanowiąc, iżby każdy sądzony był w ratuszu, jako w miejscu kompetentno et privilegiato. Podobne przywileje udzielał miastu: Henryk Welezyjusz w 1574 r., Zygmunt III w 1588 r., oraz Władysław IV w 1633 r. w Krakowie, Jan Kazimierz zaś w 1650 r. w Warszawie. Nadto Michał Korybut przywilejem wydanym w 1673 r. skład magistratu powiększa do 8 osób i urzędy ich dożywotniemi czyni. Wreszcie Jan III i August II, osobnemi przywilejami zatwierdzili wszystkie nadania poprzedników. (d. c. n.)

23. **PODPALACZ.**

powieść Piotra Sales
tłomaczyła
E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Oh! tu w Paryżu nie trudno się ukryć—odmruknął, odzwierni z takim zajęciem czytają dzienniki w swych łóżach, że nie zwracają uwagi na przechodniów.
— Pójdiesz tedy tak samo, jak się przyszedł—niepostrzeżony. Chwila jest potemu dogodna, bo o dwunastej niema na ulicy nikogo. Idź i staraj się nikogo ze znajomych nie spotkać.
— Mam ja na to wyborowy sposób: skoro kto spojrzy na mnie, odwracam głowę i daję gardło, że przejdę koło pana i nie zobaczysz końca mego nosa!
— Nieciekawo go jestem bo kompletnie brydzki—odparł zartobliwie książę.
— To już wina matki natury, nie moja.
— Masz rację. Otóż za godzinę wyjedziesz z Paryża...
— A dziś wieczorem z Francji.
— Tak. Powietrze tutejsze nie służy ci.
— I gdzie się udam?
— Gdzie chcesz. Do Anglii albo do Holandji.
— Wolę zatem do Holandji; tam łatwiej mi będzie sprzedać ostatnie brylanty.
— Niechże tak będzie. Włożyłeś mi do szuflady przyniesione pieniądze?
— W biurku na lewo jest dziesięć tysięcy franków. Skoro sprzedam resztę, dostawie natychmiast pieniądze.
— Nie, nie, dosyć ich mam na teraz. Schowaj to na potem, a nadewszystko nie droż się, bierz co dadzą, byle się prędzej uwinąć; jesteś za mało chciwy.
— Dobrze książę! A potem?
— Wrócisz do Rosji. Czy zapomniałeś że jesteś składnikiem drzewa i komisjonerem?
— Nie, nie, nie zapomniałem. Jest to świetny interes. Roboty żadnej, a dochody śliczne!
— Sprawujże się dobrze, nie upijaj się, nie gadaj dużo i czekaj na dalsze rozkazy. A teraz, marsz w drogę!..
— Do widzenia książę!
— Do widzenia Puszorowi!
Puszorow skłonił się, otworzył ostrożnie drzwi, obejrzał się uważnie wokoło i zniknął w bramie.
Książę odetchnął.
— Teraz zdaje mi się, żeśmy już stanowczo wygrali. Jeżeli pan de Saint-Ermond nie będzie zadowolony—nie moja już wina.

W kilka chwil później podawał rękę Zuzannie, by ją przeprowadzić do sali jadalnej hrabiny Karenicz.

VIII.

Wdowa Thomerin.

Zuzanna byłaby się niewymownie oburzyła, gdyby jej ktoś przed paroma jeszcze dniami powiedział, że zamieszka u hrabiny Karenicz, a w dodatku z wdzięcznością przyjmie jej gościnę. A jednak dziś czuła się szczęśliwą prawie i spokojną; wyrzuciła sobie, że źle sądziła hrabinę. Nina nie przestawała mówić o Michale, wychwalała jego szlachetność i odwagę i jednała sobie w ten sposób serce młodego dziewczęcia.
— Jesteś pani pewna, że go nie skarżę—pytała jej z trwogą Zuzanna.
— Jakżeby mogli skazać niewinnego?—odpowiadała oburzona Nina.
Przesadzała się też w uprzejmości dla swego gościa.
— Drogie moje dziecko—rzekła siadając do stołu—nie potrzebuję ci mówić, że jesteś tu u siebie i że czuję się prawdziwie szczęśliwą, gdy cię tu widzę. Bo zdecydowaliśmy się z Zuzanną—dodała zwracając się do pana de Saint-Ermond—że pan zamieszka u Gerolda, a córka jego u mnie dopokąd interesu wasze nie wyjaśni się jakoś. Przykroby nam było niewymownie, gdybyście chcieli szukać schronienia w hotelu.
— Jeżeli córka moja niema nic przeciwko temu, z wdzięcznością przyjmę waszą gościnę.
— Oh! nie a nic, ojculku. Jestem szerzej rada mogąc korzystać z towarzystwa hrabiny.
— Geroldzie!—zawołała hrabina, zwracając się do brata—czy pamiętasz okoliczności towarzyszące pożarowi fabryki?
— O tyle, o ile mogłem widzieć cośkolwiek w ogólnym poplochu.
— Powiedz mi tedy, czy wierzyś w winę pana Thomerin?
— Co za pytanie moja droga.
— Odpowiedz wszakże wyraźnie: wierzyś w nią, czy nie?
— Ależ to rzecz widoczna, że dzielny ten chłopiec padł ofiarą nieszczęśnej pomyłki.
— Wierzyś pan w jego niewinność?—spytała Zuzanna.
— Nietylko wierzę w nią najsiłniej, ale byłbym dumny, gdyby chciał zostać moim przyjacielem.
— A więc będzie nim niezawodnie—zawołała do głębi wzruszona Zuzanna—skoro się dowie, jak go pan bronili gorąco.
— Bronię tylko prawdy—rzekł skromnie książę.
— Słowo daję!—pomyślał de Saint-Ermond, napoczynając kawał pasztetu—zręczniejsi oni odemnie; ale też i ryzykują dużo!
— Jaki jest stan pańskich interesów, czy wolno zapytać—powiedział Gerold.
— Taki, że cały kapitał mojej córki, to jest trzy miliony franków, włożyłem w zapasy drzewa, które splotły. Zrobiłem to za poradą Michała Thomerin. Całe szczęście, że towarzystwo ubezpieczeń zwróci mi tę sumę; inaczey bylibyśmy zrujnowani.
— Musisz pan tedy czekać na wypłatę towarzystwa?
— Potrwa to niedługo—odrzekł Saint-Ermond,—nie zachodzą tu żadne komplikacje i cała sprawa zostanie w ciągu jakich dwóch tygodni załatwiona.
— Zapewne! Ale gdybyś pan tymczasem potrzebował pieniędzy, byłbym szczęśliwy gdybym mógł zostać pańskim wierzycielem, Rozporządzaj pan całym moim majątkiem.
— Dzięki książę! serdeczne dzięki!
Saint-Ermond wyciągnął przez stół rękę i uściskał dłoń zadowolonego swego przyjaciela.
— Ani słowa!—zawołał książę—nie przyjmuję żadnych podziękowań. Uszczęśliwia

mnie już to, że się pan zgadza na moją propozycję.

— Niechże pan mnie przynajmniej pozwoli podziękować sobie—powiedziała Zuzanna.
— Zawstydz mnie pani swoją dobrocią.
— Dziękny! coraz to dzielniejszy!—myślał Saint-Ermond.
Obiad kończył się wesoło. Wszyscy byli w wybornych humorach. Zuzanna, widząc rozpromienienie ojca, odważyła go się zapytać:
— Czy... pojedziesz ze mną ojculku... do pani Thomerin.
Przemysłowiec zbladł jak ściana.
— Ja?... Ja?... ależ po co moje dziecko?
— No, by ją uspokoić, by dać biednej kobiecie dowód waszej sympatii i współczucia—wtrąciła zrećznie Nina. — Wierząc mi, że gdybym miała zaszczyt znać tę panią, pojedzałabym tam najchętniej.
— Co do mnie—wyjąknął Saint-Ermond—wyznam szczerze, że po awanturze, jaką mi zrobił jej syn, wizyta ta byłaby mi nad wyraz przykłą.
— A więc pozwól mi iść samej!
— Samej?... To znów nie wypada.
— Dlaczego? Powóz mój jest do dyspozycji Zuzanny i nie widzę w tem nic niewłaściwego, by ją Zuzanna odwiedziła.
Książę powstał i pożegnał zebranych.
— Odchodzisz już?—spytała Nina.
— Tak, mam jeszcze kilka wizyt do odania, a chciałbym także zająć do Pałacu Sprawiedliwości, by się dowiedzieć, czy nie zaszła jaka ważna zmiana w tej sprawie.
— Dziękuję ci z całego serca, książę Geroldzie,—szepnęła Zuzanna, darząc niego dziwnym wdzięcznym uśmiechem. (d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 15 (27) listopada w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż następujących dóbr: 1) Osiny w powiecie piotrkowskim, od sumy rs. 95000;— 2) Kogaczówek w powiecie noworadomskim od sumy rs. 15000;— 3) Jezioro w powiecie brzezińskim od sumy rs. 12500.
— 23 grudnia (4 stycznia 1889) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w temże mieście przy ulicy wolborskiej pod № 224 położonej, od sumy rs. 25000 i niżej.
— 5 (17) września w urzędzie gminnym Bratoszewice, na 3-ech letnie wydzierżawienie dochodów bóżnicznych, oraz dostawę opału i światła dla szkoły i bóżnicy w osadzie Głowno.
— 30 sierpnia (11 września) w mieście Piotrkowie na sprzedaż koni wyrządzerowanych z pułku dragonów № 42.
— 1 (13) września w urzędzie gminnym Węgrowie powiatu częstochowskiego na sprzedaż materiału drzewnego pozostałego od reparaacji budowli rządowych w leśnictwie Krzepice, na sumę rs. 298 k. 78.
— 6 (18) września w biurze powiatu Łaskiego na 3-ech letnie wydzierżawienie dochodu z bydłóbójni miejskiej w Łasku od sumy rs. 1051 k 90 rocznie oraz na wybudowanie aresztu policyjnego przy ratuszu w m. Pabjanicach od sumy rs. 2532 k 28.
— Tegoż dnia w biurze powiatu Łódzkiego, na reparaację budowli ratuszowych w m. Zgierzu od sumy rs. 1088 k 68.

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków na sezon letni 1888 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granic:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popółnocy.
" odcodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed południem
" odcodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
" odcodzi	3	52	
b) w kierunku od Granic do Warszawy:			
Kuryerski (2 klasy) przych.	2	42	po północy
" odcodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
" odcodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
" odcodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem.

MAGAZYN POD FIRMA RUSSKA MANUFATURA

W Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7, dom hr. L. Krasińskiego,

POLECA:

WYROBY BAWELNIANE białe i kolorowe a mianowicie: *Madapolamy, Szyrtyngi, Szyfony, Nansuki, Wiktoryje, Półplótna, Brylantyny, Barchany* oraz *różne Perkale.*

Płótna białe i surowe

BIELIZNA STOŁOWA biała i kolorowa oraz **REZNIKI** w wielkim wyborze, z *pierwszorzędnych fabryk JAROSŁAWSKICH i KOSTROMSKICH.*

Materyjały wełniane fantazyjne na suknie

KASZMIRY czarne i białe
ATLASY i KASZMIRY szerokie koldrowe,
JEDWABIE, MORY, czarne i białe na suknie,

KANAUSY czarne i kolorowe,
EULARY jedwabne kolorowe w desen.
Wszelkie podszewki jedwabne wełniane i bawełn.

Wielki wybór Pluszów

gładkich i fantazyjnych na okrycia oraz do przybrania sukien.

Aksamity czysto jedwabne

WELWETY w różnych kolorach
CHUSTKI jedwabne i wełniane w różnych wielkościach.

KAPY pikowe białe i kolorowe
DRELICHY lniane i bawełniane na materace.
FLANELE białe i kolorowe.

(R. i Fr. № 7639.)

(12-1)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH i KAUKAZKICH

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem polecamy za trwałość takowych. (52-34)

Pracownia sukien i okrycia

Konstancji Jacewskiej

Została przeniesiona do Hotelu Karlińskiego w oficynie w podwórzu. Zyskawszy sobie zaufanie publiczności elegancją i sumienną wykończonnością polecam się nadal względem Szanownych Pań.

Lekcje kroju francuzkiego zbiorowe udzielają się codziennie przez godzinę. (2-1)

Doktor K. Widera

zamieszkał w Łasku. (3-2)

Pomocnik księgarski

subiekt z zawodem dostatecznie obeznany, może znaleźć miejsce zaraz w Księgarni **Maurycyego Ogielbranda** w Warszawie. Zgłaszający się zechce dołączyć swoją fotografię i podać wiek i świadectwo jakie posiada. (2-1)

Niesklejane

Fabryka Tabaczna

A. N. Szaposznikowa

w Petersburgu.

Poleca Szanownej Publiczności papierosy zwijane *w gilsach bez kleju* z prawdziwej francuzkiej bibulki ryżowej firmy **Abadie w Paryżu.**

NIESKLEJANE

№ 100 } 10 szt. 10 kop.
 } 5 szt. 5 kop.
№ 60 } 10 szt. 6 kop.
 } 5 szt. 3 kop.

Upraszam o zwrócenie szczególnej uwagi na wysokie ich zalety.

Nabywać można we wszystkich składach tabacznych i dystrybucyjach w Warszawie i na prowincyi.

Fabrykant Tabaczny,

A. N. Szaposznikow.

R. i Fr. № 7747.)

(10-5-1)

Niesklejane

Z upoważnienia władzy nozielan

LEKCYJE

w zakresie kursu gimnazjalnego, na pensjach i u siebie w domu.

Wiadomość w aptece W-go Samborskiego. (3-1)

Chłopca 7 letniego

ktoby pragnął wziąć na wychowanie — rzezy się zgłosić po bliższą informację do Redakcyi „Tygodnia.” Chłopiec ów, trzyletnim dzieckiem, dostał się pod opiekę ludzi bardzo zacnych, ale obarczonych własną, liczną rodziną. (1-3)

Do wynajęcia

LOKAL

na ulicy Petersburskiej na 2-giem piętrze, składający się z 6-ciu pokoiów przedpokoju i kuchni, od S-go Michała r. b. Cena roczna rs 500. Wiadomość u szwajcara w Sądzie Okręgowym. (6-3)

Niżej podpisanemu **zaginął kontrakt** podpisany przez W-go Romana Gogolewskiego właściciela dóbr Rokszycy gminy Szydłów powiatu Petrokowskiego. Upraszam zatem najuprzejmiej znaleźć zwrócić mi takowy bez robienia zeń jakiegokolwiek użytku. „Petroków” dnia 11 (23) Sierpnia 1888 r. (3-2) **Wolf Dessau.**

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzee węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{L} 85 k.
Korzee węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzee 4 pudy) . 30 k.
Korzee węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{L} . (13-1)

!! OSTRZEŻENIE !!

Zgubione zostały **dwie premjowe pożyczki** I emisji № 6998/41 i II emisji № 10963/38. Ostrzeżenie się nabywców, aby przy kupnie żądali od sprzedającego oryginalnego rachunku u kautoru S. Neumann z dnia 21 kwietnia 1888 r., w przeciwnym razie pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

E. PAŃSKI.

Gromada owiec

sztuk 340 różnego wieku jest do sprzedania każdego dnia we wsi Strzemeszno od Rawy wiorst 10; od Tomaszowa : wiorst 15. **Cena umiar-kowana.** (3-3)

tu... Zkąd mogę wiedzieć, gdzie ja zaprowadzi upr i obawa przed spełnieniem swego obowiązku? Zerwał się i zaczął chodzić po pokoju. — Bądź spokojny — zaczął znów po chwili — skądalu nie dopuszczę. Już i tak dosyć zaszkożdziła ta cała historia mojej kariery! Spełnię moje zobowiązanie względem niej; przyjmę ją do swego domu... Nie zapomnę o tem, że jest matką mego syna, że no. si moje nazwisko! Nie usłyszy krzyków, ni pogroźki! Nie! potrzebie zaprowadzić nad sobą... Pozna jednak z doświadczenia, co to było za życie, które ona odepchnęła; pozna, co znaczy deptać miłość człowieka, który chciał się dla niej poświęcić; pozna...

Zamilkł. Wzruszenie odbierało mu głos. Myśl, że nadeszła chwila, w której będzie mógł msznie się za wszystkie cierpienia, za wszystkie rany zadane jego miłości wspaniałej — tamowała mu oddech i wzbudziła gwałtowne bicie serca. Ciężko dysząc, odszedł od stołu i począł znów chodzić po pokoju.

Miko z żywym zajęciem przyglądał mu się. Widział on dobrze i rozumiał wszystko, co się dzieje w duszy przyjaciela — i wspólczył mu najzupelniej. Malował sobie w myśli chwilę, gdy Nadieżda wróci do domu męża trwona, upokorzona. Spotka ona tam nie pogroźki, nie surowe i ordynaryjne traktowanie, lecz grzeczną, zimną pogardę, gruchą niemość. Zadrzewi ją, że nie czynią jej wyrzutów, nie grożą jej i jeszcze silniej będzie cierpieć za swoją winę... Przecie wszystkie kobiety podobne są do siebie! Napomnienia, wymówki, pogroźki, powiększają tylko ich upór — lecz spróbujcie okazać im pogardę — wnet będą gotowe

— 228 —

wprost do rzeczy. Otóż pisze, że nie chcąc powiększać twych cierpień, unikała pisania o tem, jak stoją rzeczy w P. Przedemną zaś nie ma potrzeby tańc tego. Pisze mi więc, że jeszcze przed ich wyjazdem za granicę wszelkie środki pieniężne Nadieżdy wyczerpały się. Resztki funduszów poszły na koszt procesu i podobno ciotka Irena w tajemnicy przed siostrzenicą starała się zastawić swój domek. Nadieżda usiłowała w wielu miejscach otrzymać jakiegokolwiek zajęcie, lecz naturalnie wszędzie spotkała ją odmowa. Ciotka bierze roboty dwa razy więcej niż przedtem, ale co to wszystko znaczy. A może ty wiesz już o tem?

Wild nie odpowiedział. Siedział nieruchomo, oparłszy głowę na rękę i patrzył w ziemię.

— Od chwili, gdyś zabrał Bazylka — ciągnął dalej Prokop — nikt jej nie widział. Teściowa pisze, że podobno przed trzema, czy czterema miesiącami, ciężko chorowała.

Zamilkł i zwrócił na Wilda pytające spojrzenie, starając się dowiedzieć, czy te okoliczności są mu już wiadome.

Wild nie poruszał się.

— Trudno było dowiedzieć się coś pewnego — zaczął znów Prokop, nie otrzymawszy odpowiedzi. — Było lato — w P. nie było nikogo ze znajomych. Przytem ciotka udała się nie do miejscowych lekarzy, lecz do jakiegoś przyjeźdnego, który zresztą wyprowadził swoją żonę z niebezpieczeństwa. Przed chorobą, niemniej jak i po wyzdrowieniu, pędziła życie sa-

Niewinni winowajcy

22

Wild stał nieruchomo przy oknie. Trwoga co-

Grudniowa burza szalała na dworze.

sie do okna.

stał Wild z jakimś nieokreślonym strachem, zbliżając

przeciągając się.

— Ależ wiatr! — odezwwał się Miko, wstając i

chwili za oknem.

Ponury, przeciągły jęk dał się słyszeć w tej

tak, trzeba! — powtarzał w myśli.

ba więcej spokoju, więcej panowania nad sobą! Tak,

buchnie na zewnątrz, wbrew ukłonom planowi! Trze-

dzis zbyt jestem wzburzony. Gniew, nienawiść, wy-

szkiankę wody.

koju; wrzeszcze zbliżył się do stołu i wypił duszkiem

wesołości. W najwyższym wzburzeniu chodził po po-

I znów rozeminał się. Wild nie podzielał jego

boty!

Lepiej odpocznij, wyspij się dobrze — a jutro do ro-

koży do jutra. Nie bój się, już ci się nie wymknie.

— Ale cóż znów! już jedenaś! Trzeba od-

na znalazcie się w jego rękach.

Nie mógł cierpliwie doczekać chwili, w której zo-

wał Wild. — Jaki tam zarazi!

— Jeśli się decydując, to bezwzględnie! — zawo-

— Smiesz mię cała ta tragi-komedia.

— Czego się śmiesz? — zaprzął Wild zdumiony.

Mrugnął i głośno się rozeminał.

kiedy pan Prokop może być pomocny!

na kolanach błagał przebaczenia. Przyjdzie chwila,

— 229 —

— 232 —

Odwróciła się. Obok stał wysoki mężczyzna w długim futrze skunksowem. Z pod bobrowej czapki patrzyły blade, wypukłe oczy; pulchne policzki świadczyły o zdrowiu; czerwone, mięsiste wargi, ozdobione małemi wąsikami, uśmiechały się, ukazując duże, białe zęby. Sądząc z akcentu, był to kupiec. Nadieżda odwróciła się i znów poczęła patrzeć w okno.

— Proszę ze mną — szepnął mężczyzna przysuwając się.

— Słaby rumieniec oblał zapadłe policzki Nadieżdy. Poczęła szybko iść.

— Jaka pani harda! — mówił mężczyzna goniąc za nią. — Boisz się? Nie bój się, przecie cię nie zjem! Taka ładna nie ma się czego bać... No, co tu robić ceremonije?... Daj rączkę, albo...

Chciał ją pochwycić w pól, lecz ona przebiegła na drugą stronę ulicy. Pogonił za nią.

— Darmo, moja panienko! przedemną nie uciekniesz! Patrzaj ją, jaka hybka!

Z trwogą obejrzała się dokoła. Jak na złość ulica była pusta i tylko zdaleka widać było paru przechodniów.

— Po co te ceregiele! Patrzcie państwo, taka ładna, a paltocik wiatrem podszyty. Pewno i w kieszeni plótno! No, proszę do mnie! Zobaczą jakie ci sprawię stroje, jakich pewno w życiu nie widziałas! Dobrze ci będzie, jak u pana Boga za piecem!

Mówił to szybko, goniąc za Nadieżdą. Ona nie oglądała się i uciekała co sił starczyło. Widząc jednak, że jej nogi odmawiają posłuszeństwa, stanęła i zawołała:

— Ty myślisz, że mogę zapomnieć? Ty myślisz, że mogę wykreślić z mego życia ten rok cierpienia, niepokorzenia, męczarni? Ty myślisz, że to wszystko nie wpłynie na moją duszę? Ty myślisz, że w sercu moim została choć kropka miłości dla niej? Nie! ona zabija, wyrwała z korzeniami ostatnie ślady tej miłości... Mówisz, że nastąpi stanowcza chwila? Zapewne, że nastąpi! Nie bój się, nie bój się o nią! Przyjehatem tu, żeby raz to wszystko skończyć... Nie chce, żeby dla swego szaleństwa szarżowała me imię po pokojach meblowanych podjeźźarza-gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, nęgo gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, jako moją żonę... Pod opieką tej sfiżosowanej, lecz bądź co bądź szanowanej przez wszystkich ciotki, mo-gła sobie jeszcze żyć według swego kaprysu... Ale

— Ty myślisz, że mogę zapomnieć? Ty myślisz, że mogę wykreślić z mego życia ten rok cierpienia, niepokorzenia, męczarni? Ty myślisz, że to wszystko nie wpłynie na moją duszę? Ty myślisz, że w sercu moim została choć kropka miłości dla niej? Nie! ona zabija, wyrwała z korzeniami ostatnie ślady tej miłości... Mówisz, że nastąpi stanowcza chwila? Zapewne, że nastąpi! Nie bój się, nie bój się o nią! Przyjehatem tu, żeby raz to wszystko skończyć... Nie chce, żeby dla swego szaleństwa szarżowała me imię po pokojach meblowanych podjeźźarza-gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, nęgo gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, jako moją żonę... Pod opieką tej sfiżosowanej, lecz bądź co bądź szanowanej przez wszystkich ciotki, mo-gła sobie jeszcze żyć według swego kaprysu... Ale

— 227 —

motne. Miesiące temu widziano ją na kolei. Jechała do Petersburga, sama jedna, trzecią klasą. Wiadomość tę potwierdzono później pani Bernowicz z innego źródła.

— A więc? — rzekł Wild, gdy skończył Miko.
 — A więc oczywiście jest tutaj.
 — Widziałeś ją?
 — Nie. Dwa razy byłem i dwa razy nie zastałem jej. Po raz drugi byłem właśnie dzisiaj. Chciałem ją przygotować do twego przyjazdu.
 — Gdzie mieszka?
 — Nie będzie ci przyjemnie dowiedzieć się gdzie mieszka. Ale teraz mniejsza o to! To już ostatnia stacyja: — nie ulega kwestyi, mieszka na 15-tej linii, w pokojach meblowanych, bardzo podejźźanego gatunku. Kto jej wskazał adres, niewiadomo! Zapewne kto ze współpodróżnych z trzeciej klasy. Stróż opowiadał mi, że właścicielka tych pokoi ma szlachetny zwyczaj nie brać z góry pieniędzy za pierwszy miesiąc. Ta okoliczność wpłynęła zapewne na decyzję twojej żony w wyborze mieszkania.
 — Po co ona tu przyjechała?
 — To kwestyja. Przedewszystkiem, sądzę, dla tego, że myślała łatwiej tu znaleźć jakieś zajęcie... Widocznie nie chce kapitulować.
 — A może spodziewa się wygrać proces? — rzekł Wild ironicznie.
 — Nie wiem; lecz wątpię, by myślała o tem, nie mając grosza przy duszy... Kto wie, może teraz skłonniejszą jest do ustępstw. Ztąd do N. bliżej niż do P.

— 226 —

Tymczasem na dworze wicher hulał w najlepsze. Mokry śnieg padał wielkimi płatami, tłumiąc światło latarni. Szkapry dorózkarskie grzły po kolana w gęstej masie utworzonej z błota i śniegu i z wysiłkiem ciągnęły sanie. Woznice starali się ulżyć im pracy i w trudniejszych do przebycia miejscach schodzili z kołoz i brnęli w błocie. Nie na wiele się to jednak przydało i pasażerowie musieli cierpliwie znosić skrzyp płozów po kamiennych i podskoki sanek, dopóki woznicy nie udało się skrócić gładzi na lepszą drogę i przewieźć ich jako kilka kroków.

— Ty myślisz, że mogę zapomnieć? Ty myślisz, że mogę wykreślić z mego życia ten rok cierpienia, niepokorzenia, męczarni? Ty myślisz, że to wszystko nie wpłynie na moją duszę? Ty myślisz, że w sercu moim została choć kropka miłości dla niej? Nie! ona zabija, wyrwała z korzeniami ostatnie ślady tej miłości... Mówisz, że nastąpi stanowcza chwila? Zapewne, że nastąpi! Nie bój się, nie bój się o nią! Przyjehatem tu, żeby raz to wszystko skończyć... Nie chce, żeby dla swego szaleństwa szarżowała me imię po pokojach meblowanych podjeźźarza-gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, nęgo gatunku! Nie chce, żeby ją wytykano palcami, jako moją żonę... Pod opieką tej sfiżosowanej, lecz bądź co bądź szanowanej przez wszystkich ciotki, mo-gła sobie jeszcze żyć według swego kaprysu... Ale

— 230 —

pasażerów; głośne przekleństwa gonili wtedy za niemni, a po chwili znów było slychać tylko skrzyp płozów, trzaskanie batów i plusk wody pod nogami koni i ludzi.

Na trotoarach było pusto, pusto przed oknami jasno oświetlonych sklepów. Zwykli próżniacy i gapię uliczni pochowali się gdzieś po kątach, a nieliczni przechodnie biegli szybko. Widocznie konieczność tylko zmuszała ich znajdować się o tej porze na ulicy. Między tymi ludźmi spieszącymi, jedna tylko kobieta szła powoli. Krótki paltocik i czapczka barankowa źle ją chroniły od śniegu i wiatru, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Szła wolno, ze spuszczoną głową, patrząc w ziemię, nie widząc dokoła siebie. Dopiero jasne światło z okna składu wędlin zwróciło jej uwagę. Podniosła machinalnie głowę i machinalnie spojrziała w oświetlone okno, a następnie również machinalnie zbliżyła się i stanęła przed sklepem. Światło gazu padło teraz na jej chudą, wybladłą twarz. Nietatwo można było poznać w tej biednej, zgnęanej kobiecie, dawną Nadieżdę Bernowicz. Rok minął od owej nocy, w której zdecydowała się rozporządzić swoją osobą, lecz ten rok zostawił po sobie głębokie ślady. Postarzała się znacznie, schudła, przedwczesne zmarszczki wystąpiły koło ust, ciemne oczy zapadły, w całej postaci znać było brak życia. Stała czas pewien przed oknem, przyglądając się machinalnie szynkom, serom i kiełbasom. Widok jedzenia obudził w niej świadomość—świadomość głodu. Od dnia wczorajszego nie miała nic w ustach.

— 231 —

— Jaka ładna! — dał się slyszuć obok niej głos męzki-